ROZMAITOŚCI.

Nro. 22. dnia 2. Czerwca 1824.

BELOMIRA.

(Dokończenie.)

Długo nieszczęsna ieszcze cierpiała! Aż nareszcie spokoyną być zaczęła; cieszył się oyciec, że iuż zapomniała Amilara, że wkrótce może oddać rękę czułemu Alharowi, synowi Wezyra, lecz niestety! Jéy stan był właśnie teraz nayokropnieyszy, ta oboiętność na wszystko graniczy ze śmiercią, iestto zaiste śmierć chodząca. Po krótkim czasie, oznaymia iey oyciec swoie zamiary, oświadcza się czuły Alharan. Ona nie przeciwi się przynaymniey, teraz wszystko iey zarówno, teraz ani smutek, ani radość nie dotknie iey serca. Choć martwa, za życia żyć ieszcze musi, młodość umrzeć iey nie dozwala. Już zabłysły światła weselne, radość rozlega się po obszérnych gmachach; tylko oblubienica iest zawsze w iednym stanie; próżno wzywa ią czuły Alharan, próżno miłością do życia powołuie, nawet prośby samego Amilara byłyby daremne! Naywięcey, że na iego widok skonaćby mogła.

W tym stanie żył z nią Alharan przez trzy miesiące, smutek iego nieustanny, iego trawiące udręczenia śmierć mu przyniosły. Z właściwą oboiętnością patrzała nieszczęśliwa na martwe zwłoki swego męża. »Już nie żyiesz Alharanie!« To było wyrazem iey smutku, to ostatniém pożegnaniem.

Stary oyciec rospacza w dni i nocy nad nieszczęsną córką, wyrywa włos siwy i przeklina swóy wiek długi. Nadaremnie zwodzi córkę Amilarem, że ón wróci, że ón ią kocha, że list nieszczęsny był pisany ręką naypokornieyszéy zawiści, wyrazy są oboiętne!

Raz dobrze trafiony uleczyć się nie da, niech sztylet w piersiach zostanie, skoro go wyciągnąć zechce litości ręka, by ranę uleczyć, śmierć czatuiąca weśnie się niezawodnie otworem — Gdyby ią teraz widział Amilar niestały, zapewne na ten widok cierpienia, uleciałaby namiętność z iego duszy. — Amilar zaczyna więcey czuwać nad sobą. Już dawno, iak wysłał list fatalny nie myśląc o Belomirze, aż gdy burza uczuć minęła, kiedy rozum iego roztrząsał uczucia, wtedy dopiéro żal i wstyd nie wstrzymany zaiął iego duszę. — »Belomira oddała mi serce swoie! Ona powierzyła mi szczęście całego życia! A ia na kształt płochego młodzieńca, mam ulegać sile ponęty!« Dusza iego mówiła gwałtownie, serce milczało, a tak zgasła miłość do Oreny, powstała na nowo do lubéy Belomiry; w tym stanie nie może dłużéy wytrzymać. »Niechay list piérwey posłany zetrze wstyd z moiego czoła, niech mię usprawiedliwi przed Belomirą i iéy oycem, wtedy rzucę się bez obawy na łono starca, wtedy słodkim uśmiéchem przebaczy mi dobra Belomira Z uniesieniem był list napisany, iego wyrazy były gwałtowne i pomięszane, tylko te słowa: »Kocham Belomirę nad życie, oyciec Baszę i syna swego nie odrzuci« były osnową całego listu.

Spiesznie doszedł list rąk starca, iuż go czyta niczém nie pocieszony oyciec, radość żywa okryła go rumieńcem, serce biie gwałtownie, kochana córko, po-

wtarza radośnie, bieży do niéy z uniesieniem, i czyta wyrazy listu miłego.

Jakże nagła powstaie zmiana, iéy dusza budzi się z letargu, nayżywsza radość maluie się na twarzy, radość niezwyczayna! Obiega salę obszerną, klaszcze w dłonie i powtarza tysiącznie słowa: »Kocham Belomirę nad życie, oyciec Baszę i syna swoiego nie odrzuci.« W tém radość znika, ona trętwieie — pada — i kona.

O niestety! Co za rospacz w całym domu! Zamilczmy o nieszczęsnym oycu. Już wzniesiony tron śmiertelny, światła grobowe otaczaią go w koło, u iego stóp siedzi oyciec zmartwiony, bez ruchu, bez myśli, łez pozbawiony, wlepia martwe oko w kochaną córkę. — Gdyby tylko zetrzéć można ten smutek pozostały na iéy twarzy, myślanoby, że radością dla kochanka przeięta, leży zemdlona, i błaga o ratunek przytomnych.

Pasmo udręczeń iest silne, iego wątek długi snuie się bez przerwy. Już nazaiutrz maią złożyć ciało Belomiry w domowych grobach, gdzie pamięć droga z nią razem odpoczywać będzie.

Amilar chciwy drogiéy chwili śpieszy dni i nocy do swéy ulubionéy; myśl przyszłego szczęścia niezmordowanym go czyniła. Przybywa, odwiédza naprzód iéy nayulubieńsze mieysca, »tam zeszło kochankom tysiące chwil nayslodszych, pamięć ich nie ginie, gdy widziemy świadków czystych roskoszy!« Te myśli zapewniały go, że w tych mieyscach uściska Belomirę, lecz naprózno! Jego dusza przeczuwa iakąś okropność, iednak śmierć kochanki nie powstała w roztargnionéy myśli. »Więc iuż nie odwiedzasz droga Belomiro niegdyś nam miłe ustronia! Może iuż zmienioną iesteś! O biada mi!« Tu dopiéro przywodzi sobie na pamięć ten list fatalny. »Zapewne te wyrazy zatarły w niéy wszelkie przywiązanie, ani się może obudzi więcéy miłość iéy dla mnie, piękna osnowa dni szczęśliwych raz przerwana, rzadko powraca do swoich powabów!«

W tych smutnych myślach zbliża się do pysznego zamku. »Cóżto za światła oświécaią mieysca wielkiego salonu? Ha! więc w samę przybywam porę, iuż nadszedł obchód weselny, wesołość gości iest żywa, szczęśliwość kochanków spokoyna! Belomira uśmiécha się do swego oblubieńca — o biada wam!«... Wstrząsł się cały, iego dusza pała nadzwyczaynym ogniem, twarz zdradza zemstę, ręka iego niesie śmierć okropną. Bohatér bliski nieznanego mordu, milczy, stawa, zbrodni uczucia wzmagaią się na głos rozpaczaiącéy miłości. Okropna zbrodnia zedrze z iego czoła krwawo nabyte laury; lecz teraz uwagi mieysca nie maią, ón sam nie wié, czym powinien być sobie. W téy walce wpada piorunem do sali. Wszystko spokoyne! Już ustało wzburzenie, myśli rozżarzone uszły z iego duszy, posąg w ludzkiéy postaci.

Nikt nie powinien przerywać pobożnego milczenia. — »Belomiro!« Ciężki wyraz, wyraz okropnéy boleści wydały śniade iego usta i przerwały ponure cisze.

To imię tylko wydał w przytomności umysłu, teraz iuż go postradał. »Póydź kochanko« rzecze do niéy »póydźmy do strapionego oyca, oto siedzi tu, tu ón czeka na ciebie, nie zasmucay iego krótkiego życia, bądź powolną iego życzeniom, ón mię obrał za zięcia, a ty mię odrzucasz! Oto łzy moie, ten smutek ciężki, który dźwigam od tak dawna, niech cię poiedna ze mną; zbyt okrutną poniosłem karę za me przewinienie. — O Belomiro! O kochanko!« W tych wyrazach ściska ią za rękę, tém dotknięciem odzyskuie przytomność; na nowo widzi w całéy sile obraz rozpaczy, cała natura się lituie, pada i iuż nie żyie.

Ten nowy widok dotykaiącéy boleści nie przeraził więcéy nieszczęsnego Bertyda; dusza iego skołatana opuściła iuż dawno słabe mieszkanie; ten tylko wyraz został na iego twarzy, iaki miał podtenczas, gdy śpieszył za ulubioną

istotą. Oczy wlepione w twarz Belomiry, iakby w nią chciał wlać nową duszę; twarz pełna smutku i boleści, przy iéy boku leżał nieszczęsny kochanek w obrazie żywéy rospaczy i żalu.

W kaplicy zamku pochowano troie nieszczęsnych; życie ich smutne rozłączało ich myśli i czucia, śmierć dobroczynna wiecznie ie połączyła.

K. Małecki.

WYIMEK Z URANII TIEDGIEGO.

(przez Jana Juliana Szczepańskiego.)

Zapuśćmy wzrok nasz w młodociane lata,
Pierwszym tchem wiosny zbudzonego świata:
Tam iuż tlejącą znaydziem iskrę wiary;
Tam iako matka w czaruiącym wdzięku,
Młoda natura rozsypuiąc dary;
Młody ród ludzki piastuie na ręku. -
Syn iéy spogląda na rozkwitłe błonie:
Jakaźto istność, czyiaźto dłoń miła,
Te różnofarbne wieńce rozwiesiła? —
I wdzięczne wznosi do natury dłonie,
Która lic swoich uśmiech nayszczęśliwszy
Z czułością matki ku niemu zwróciwszy,
Pośród roniących kwiatów świeże wonie,
Jako piastunka przy kolébce stoi,
I swoich piersi roskoszą go poi.
Gdzie pod zielonem wonnych drzew sklepieniem
Pełen roskoszy ray mu wypieściła,
A w wieczór słodkiem filomeli pieniem,
Na swoiém łonie w śnie miękim tuliła.
Ocknienie iego gwary ptaszząt głoszą;
A z iarém słońcem na nowo szczęśliwa
Czuciem radości dusza rozgorywa;
I boską światłość poznaiąc z roskoszą
Nieodgadnioną istność odgadywa.

Człowiek w tém życiu wziął z innemi dary
Boskie uczucie, głos niezgasły wiary,
Którego ołtarz choć zbrodnia pokruszy,
Nigdy go iednak nie wygładzi z duszy.

Wiarato niegdy czciła dzienną zorzę:
Patrz, iak iéy wszystkie polecaiąc troski
Kapłan Izydy składa hołd w pokorze!
Słońce opuszcza świętych puszcz przestworze: —
Oto maiestat odsłania się boski!
Naywyższy obraz zmysłom obiawioy,
Wszystko, co święte, co duszę porywa.
Słuchay! hymn, boskiém czuciem zażegniony,
Jak płomień bucha, chor kapłanów śpiewa:

„W ogniu Bóg wschodzi, brzmiycie ranne dźwięki!
Naturo, zbliż się do boskiego łona!
Ockniy się ze snu! przybierz wszystkie wdzięki,
Oblubienico iego zbogacona!“

„Jasność, co wieczną otacza go chwałą,
W weselnym blasku nad tobą zabłysła!
Skryy twoie lice w tę szatę wspaniałą,
Co promienisto z ramion mu obwisła!“

„Wołay do niego! wolnym krokiem zmierza
Jasne przestwory w rozlanym błękicie.
Patrzay, iak światło z złotego puklerza,
Tak wszędzie radość rozseła obficie.

„Wstąpienie iego cudowne, łaskawe,
Wielbią wśród blasku wiszące niebiosy.
Wy zdroie, drzewa, brzmiycie iego sławę,
Wy wiatry grzmiące roznoście odgłosy!“

Tak dawniéy słońce ubóstwiała rzesza,
Nad brzegiem Nilu w świątyni ciemnoty;
Ach, iakże słodko głos wiary pociesza
Łzę, która wilży skromne lice cnoty!

DOBRY TON.

Zabawa wszystkich przez iednego, i iednego przez wszystkich, iest zamiarem towarzyskości, iest upoieniem zmysłów, umysłu i uczucia.

Co nie iest przyiemne w towarzystwie, lub niezrozumiałe, i stósuie się lub do niewielu osób, albo tylko do iednéy, chociażby to iedną osobą my sami byli, tego nie znosi dobry ton. Odrzuca ón wszystko, co nie pochlebia zmysłom, lub im się nie podoba; co przyiemnie nie zatrudnia umysłu, co go natęża, utrudza, albo iest mu przeciwne, co nie łatwo, lub nie łagodnie wzbudza uczucia, ale ie raczéy nadwerężą. Prawa dobrego tonu wypływaią ze smaku i z obyczaynego uczucia.

Ponieważ przymioty takie dane w wyższym stopniu naturze niewieściéy, przeto kobietom właściwszy iest dobry ton. Samolubość lub doskonałość męzka potrąca łagodne strony ich delikatności, atoli bez owego uzupełnienia piętnuiącego istotę i czyny męzkie, wydawałyby tylko niesmaczny rozdźwięk.

Chwilowe przestąpienie wytknionych krańców dobrego tonu, kiedy piękne albo szlachetne wzburzenie umysłu, zabłysk głębokiéy myśli wdziera się gwałtem za przestrzeń swoiego obrębu, zgoła wszystko to, co iest piękne i wyniosłe, nie wykracza przeciw dobremu smakowi. Wyraz iego w jestach, minie, postawie i w tonie głosu, sprawia oku i uchu naywiększą przyiemność, iego przedstawienie iest żywiołem dla umysłu, a uczucie dla serca. Urzeczywistnia nam w przyiemnéy sprzeczności cały okres siły puszczaiącey się samopas w zamiarze towarzyskiéy miłości. Tylko rzeczy płaskie, dzikie, gminne, poziome, pedantyczne i nudne, iedném słowem wszystko, co się nie podoba, wyięte iest nazawsze z dobrego tonu.

Ale ani społeczeństwo ludzi, do którego osobliwie dobry ton należy, ani świat wielki nie iest przytułkiem każdéy cnoty.

Dobry ton tak dalece tylko ma do czynienia z cnotą, iak dalece ona ściąga się do towarzyskich stosunków i ich zamiaru; co przechodzi wspomnione stosunki, to do dobrego tonu nie należy. Ukształcenie ludzi składaiących świat wielki, iest wprawdzie naydoskonalsze, iakie człowiek w stanie teraźnieyszym posiada, ale żadną miarą nie można powiedzieć, ażeby człowiek nie mógł mieć doskonalszego ieszcze ukształcenia. Jego zmysłowe ukształcenie przeważa ukształcenie duszy, ukształcenie duszy przeważa obyczaiowe uktztałcenie umysłu, chociaż nie iest tak głębokie, ażeby człowieka uczyło rozróżniać istotę od pozoru rzeczy, istotę cnoty od mamidła.

Na tém więc przestaie dobry ton, że w związkach towarzyskich zabawę zmysłów, umysłu i uczucia zapewnia sobie oznaczonemi prawami okazania się, postawy, obcowania i przyymowania; ale nic go więcéy nie obchodzi, iak tylko uważanie praw tych. Nie pyta się o istotę rzeczy, bo mu na pozorze zadosyć, nawet upoważnił występki iak dalece one wspieraią cel towarzyskości, wypływaią z udoskonalenia zmysłowości, albo ieżeli nadweręženie obyczaiowych uczuć nagradzaią zmysłowém upoieniem duszy.

Zaniedbanie familii, niepowściągliwość w iedzeniu, miękkość, marnotrawstwo, są to występki naylepszego tonu. Kłamstwo iest wykroczeniem dobrego tonu, ieżeli tchnie grzecznością i wyrzeczone zostało pod pozorem dobréy chęci. Złe mówienie o drugim, obmowa prosta, sprzeciwiaią się dobremu tonowi, ale nie dowcipna i ukryta. Czcze poniżanie przymiotów drugiego, oczéwiste wytykanie błędów iego i słabości, dawanie poznać, że się wié o nich, sprzeciwianie się zasadom, twierdzeniom i t. d. to wszystko wykracza przeciw dobremu tonowi. Ale poniżać przymioty czyie przesadzoną pochwałą, uwielbiać błędy, okazywać się umyślnie nic niewidzącym, korzystać z pory, ieśli można czyieś uchybienia i słabości wykryć publicznie; udać, że się ie poznało, a to pod pozorem przyiaźni lub napomnienia, opowiedzieć o nich zdanie innéy osoby, na takie złośliwe postępowanie pozwala dobry ton, i nie można tego powiedzieć o wielkim świecie, że mało z pozwolenia tego użytkuie. Są towarzystwa, w których taka złośliwość poszukiwana. — Ona wykazuiąc nam zręczność umysłu poiednywa obmową obrażone uczucia, a częstokroć sama staie się zaprawą dowcipu.

Maryia Stuart była mistrzynią w tym rodzaiu dobrego tonu. Szyler w Trajedyi tegoż nazwiska, w scenie, w któréy kłócą się obie Królowe, trzy popełnił błędy. Wykroczył przeciw estetycznemu uczuciu, przeciw historycznéy prawdzie zdarzenia, i przeciw charakterowi Królowéy Szkocyi. Nawet iak naymocniéy od przeciwniczki swoiéy roziątrzona, nigdyby była Maryia w przytomności wielu innych osób nie powiedziała tych słów obelżywych, które poeta włożył iéy w usta. W liście pisała do niéy

daleko większe obelgi, ale list nié ma żadnych świadków, i pisała go pod pozorem udziału, wyrażaiąc zdania niby Hrabiny Schrewsbury zazdrosnéy o małżonka, z którym Elżbiéta miłośne miała związki.

Że tym ukrytym sposobem żądło nieprzyiaźni boleśniéy rani, i że utłumiona nienawiść wzmaga się po zaspokoieniu chęci swoiéy w połowie, o to nie troszczą się towarzystwa dobrego tonu. Towarzystwo takie nie powinno nawet dać do poznania, że mu nie iest tayna nienawiść, ieżeli nie chce obrazić dobrego tonu, który nie znosi żadnéy nieprzyiaźni między uczestnikami iednego społeczeństwa i nic go nie obchodzi, co nié ma związku z towarzyskiemi stosunkami, i zachowuie ich prawidła.

Często dobrotliwe, nieznaiące podstępu serce nawet żadnéy nienawiści nie widzi pod tą ukrytą zasłoną, a prostota takiego człowieka iest naylepszą tarczą od pocisków, i stawia nas w mieyscu, z którego naylepiéy rzucone na nas strzały, na przeciwników naszych odbić możemy.

Udaniem niewiadomości to samo sprawić można. Kto zaś raz do takiego udania okazał zdolność, niech zabawą towarzystwa, któremu są przyiemne takie walki, nie da się ułudzić, i niech nie powtarza ie często.

On bowiem wyiawiaiąc czułość swoię, albo własném poniżeniem wykracza przeciw towarzyskiéy równości, albo nieprzyiemnym sposobem natęża uwagę towarzystwa, które interesuie przerwana iego spokoyność. Raz a dobrze odparty pocisk nadaie ton naylepszy, ponieważ nayzupełnieyszą sprawuiąc zabawę do zaspokoienia umysłu iednoczy zaspokoienie serca.

Takie napomnienie ściąga się osobliwie do kobiét, których lekki i żywy dowcip, których łatwo obudzona czułość robi ie zdolnemi do walk podobnych. Łatwo się w nie wikłaiąc, nie toczą ie nigdy, iak tylko ze szkodą pięknieyszych i lepszych natury swoiéy przymiotów.

Proste wyznanie małego błędu lub słabości zaczepionéy tym sposobem obala częstokroć całą umieiętność szydercy i wystawia go w ohydném świetle, rozumié się, gdy to nie uczyniono w takim zamiarze, ale tylko w prawdziwém przekonaniu o uchybienie, i z odwagą poczciwego umysłu. Nie raz nawet próżne, słabe i przytępione serca tknięte bywaią takiém poruszeniem ich tayników.

Wielkie błędy i słabości graniczące z występkiem odkrywać towarzystwu, byłoby głupstwem w teraźnieyszym stanie ludzkiéy przezorności i rozumu, ale głupstwem szlachetnéy duszy, podobnéy do duszy Russa.

Jak długo żyiąc nie chcemy rozstawać się z życiem, albo ieszcze natura nie wyzuła nas z niego, wiadomość o takich naszych błędach może być tylko udzieloną zaufanym przyiaciołom i kochankom, znaiącym nawet ukryte własności istoty i przeglądaiącym potrzebny związek, łączący błędy, słabości i cnoty.

W dobrych towarzystwach rzadko kiedy zdarzy się przypadek, ażeby takie czyniono wyznania. Zamiar towarzyskości nié ma nic do czynienia z głębszemi własnościami człowieka; a ważne zeznania oprócz tego zwykły być odkrywane z całą powagą i wielkością skutków, która truie wesołość towarzystw, a któréy obawia się nawet bezczelność i złośliwość.

EL - HAUVA.

(*Przez X. Berggrén, Kaznodzieię szweckiego poselstwa. Wyimek z pisma czasowego* Almänna - Journal, *wychodzącego w Sztokholmie.*)

„Den weiten Orient zerfleischen deine Ruthen;
Uns, Vater! zeigst du sie von fern!"

(Tam, na odległym wschodzie twóy bicz chłosta człeka;
A nam go dobry Oycze! wskazuiesz zdaleka!)

Lessing.

El-Hauva, rodzay burzy, także indyyską morową zarazą zwana, podobna do choroby: *Cholera morbus*, iedna z nayo-

kropnieyszych zaraz opuściła od lat kilku brzegi Gangesu i rzéki Indus; i lotem burzy przeciągaiąc od Wschodu na Zachód pustoszyła Arabiią, Persyią, Mezopotaniią, iednę część staréy Cylicyi i Syryią zapędzaiąc się nawet aż po brzegi śródziemnego morza, gdzie od przeszłego roku wypoczywać się zdaie koło rzéki Orontes na drżących ieszcze gruzach Antyiochii i Seleucyi. Tam nabiéra sił do nawiedzenia Europy, równie iak podług dawnéy powieści przed 600 łaty z Indyy lądem i morzem przeniosła się do Egiptu, Nubii i Abissynii, gdzie dopiéro w głębiach puszcz afrykańskich zginęła.

Podczas moiego pobytu w Alepo na wiosnę i przez iednę część lata 1821. w równym prawie czasie wybuchła w Buszyrze, Muskaty i Bassora, krążąc przez pięc lat poprzedniczych z iednéy strony po Indyiach, Chinach, Syamie, Jawie, a z drugiéy strony towarzysząc karawanom z Indostanu aż do perskiéy odnogi, gdzie dawniéy nigdy ieszcze widzianą nie była. W Bassorze umarło na nią 18,000 ludzi, w Muskata i Baharein 10,000. Brakuie nam na wiadomościach, iak daleko z tych okolic zapędziła się w puszcze Nedszydu. Z Buszyru udała się do Teheranu, tam umorzyła 5000 ludzi, a nim zima zatamowała iéy postępy, wdarła się aż pod mury Ispahanu, na czém skończyła tę piérwszą wyprawę swoię po Persyi. Między innemi padł także iéy ofiarą sławny Ritschie, Rezydent angielski w Bagdadzie, odprawuiąc podróż w głąb kraiu. Z Bassory dostała się ku końcowi Siérpnia do Bagdadu, gdzie ustała grasuiąc przez miesiąc.

Roku następuiącego (1822) w Mossul pokazała się w Lipcu, w Merdynie w Sierpniu, w Diarbekrze we Wrześniu, w Orsie w Październiku, w Biri, Aintabii i Alepo w Listopadzie równego prawie czasu. W chłodnym Grudniu ustała na rok ten, zabrawszy w Mossul 500, w Diarbekr 600, w Orfie 50, a w Bini 400 ludzi; w miasteczku, które ma zaledwo czwartą część ludności co Orfa. W Aintab umarło nie wiele, a w Aleppo nie więcéy iak 1000 ludzi padło ofiarą; ale daleko więcéy utraciło tam życie podczas trzęsienia ziemi, które powtarzane na dwa zawody zniszczyło po naywiększéy części to piękne miasto. Gdy epidemiia z iednéy strony tym sposobem grasowała po kraiach leżących między perską odnogą i morzem śródziemném, i dopiéro zatrzymała się w Aleppo, z drugiéy strony rozciągnęła się aż po Ispahan, Teheran i po całym Kurdystanie. Uważaiąc iéy postępowanie, zdawało się, iż nie zwykła powracać, wszakże ani z Bassory, ani z Mossulu nie wracała się do Bagdadu. Podobnie w ostatnich spustoszeniach raz tylko pokazała się w okolicach Mesopotanii, albo wyższéy Syryi. Jedynie w Schiwas, iak donoszono, i w kilku innych miastach Persyi pokazała się podwakroć roku 1822.

Roku 1823 d. 10 Czerwca wybuchła w bliskości Lasdycéy, a d. 20 w Antyiochii i iéy okolicach. Udała się potém na Wschód od tego miasta do wioski Sankin i pokazała się w Dschiserschörl nad Orontesem na drodze ku Laodycei o kilka dni iazdy od Aleppo. Z tém miastem tak się obszedłszy w stosunku do Laodycei i Antyiochii, iak przeszłego roku z Bagdadem w stosunku do Mossul, bez względu na wiatry ciągnęła ku Zachodowi i południowo-północnemu Zachodowi, gdy przeciwnie morowa zaraza zawsze tylko z Południa podaie się na Północ, co wiémy z niezawodnych postrzeżeń, tak, że te obie plagi nie raz w iednem zwykły schodzić się mieyscu. Morowa zaraza przeszłą razą pustosząc Syryią z Damaszku szła wzdłuż kraiów Libanu i Antylibanu do Aleppo, z Aleppo do Killis, z Killis do Aintabu, a następnego roku posuwaiac się z mieysca na mieysce przez Armeniią i kraie pograniczne oparła się aż w Konstantynopolu.

Wspomniona wyżéy zaraza (*Cholera morbus*) rozdzieliła się ostatniego lata na brzegach śródziemnego morza na dwie

strony, z iednéy strony ciągnąc wzdłuż pasma gór Dschebal-El-Akra (*Mons Cassius*) i wzdłuż południowo-zachodnich brzegów, gdy tymczasem z drugiéy strony w północnym Wschodzie okrążała góry leżące między Seleucyią i Alexandrettą. Tą udaiąc się drogą, zwiedziła Kan-Karamond u stóp Beylanu i Orsu przy odnodze Alexandretty. Gdyby następnego lata znowu się pokazała w tych okolicach, i stamtąd zaczęła podróż swoię, do którego mieysca dostała się roku zeszłego, słusznie obawiać się należy, czyli gościńcem między Karamaniią i Anatoliią nie zapędzi się do pogranicznych europeyskich kraiów.

Co się tycze znaków czyli symtomatów téy choroby, napada ona nieszczęśliwego w iednéy chwili, i nie osłabiaiąc poprzedniczo trawi go iak ogień wybuchniony podczas mocnéy burzy. Gwałtowne womity stowarzyszone z mocną biegunką, i z bólem nieznośnym w żołądku w przeciągu kilku godzin kończą zwyczaynie życie chorego. Gdy zgniła gorączka w iakiém mieyscu wzmagać się dopiéro zaczyna, wtedy wszelka ludzka pomoc iest daremną; ale gdy cokolwiek ustaie, pomaga moczenie nóg, częste puszczanie krwi z obu rąk i dekokty robione albo z listków rośliny zwanéy: wodna strzała (*la flèche d'eau*), mieszanéy z octem, albo z kruścu, co lepsze sprawia skutki. Pomocne iest także częste picie kwaskowato-słodkiego soku z granatów.

Jak dowiedzieliśmy się z niedawnych doniesień zasłużonego szweckiego głównego Konzula w Aleppo, Kawalera Durighello, zaraza wybuchła ostatnią razą w Swedie w Lipcu upłynionego lata, w okolicy dawnéy Seleucyi, gdzie angielski Konzul w Aleppo P. Barker ma wieyską siedzibę. Nadeszła ona z Antyiochii leżącéy z tamtąd niedaleko, i gdzie codzień po 100 ludzi umiérało. Dnia 9go Lipca r. z. iednéy prawie chwili zapadło na nią ze dwudziestu młodych Arabów ze świty P. Barkier, którzy nieustannie krzyczeli: *Kalbi! Kalbi!* (moie wnętrzności!) Womity i biegunka trwały u nich ciągle trzy godzin, od zachodu słońca większa ich część pomarła na polu, gdzie pracowali. Żaden nie doczekał rana. W Antyiochii i okolicy Laodycei umierano zaraz we dwie godzin po zaczętych womitach.

W ciągu tych dni stał w Swedie powietrzomierz Reaumura tylko na 20° stopniu, gdy tymczasem burza zachodnia srożyła się od antyiocheyskiéy odnogi. Ze Swedie rozchodziła się choroba przeciw wiatrowi do mieszkańców góry *Mons Cassius*, gdzie zawsze łagodne powiewa powietrze. Tak więc ta chłosta bez względu na mieyscowość i temperaturę do swoich ofiar toruie sobie drogę.

NAGROBEK PRZYIACIOŁCE.

Tu dobroć, wdzięki, światło, i przyiaźń prawdziwa,
Ciało tylko; — iey dusza w mém sercu spoczywa.

A. —

WIADOMOSCI
dla towarzyskiego pożycia.

Z Rossyi. — Za trzy kwartety dedykowane Cesarzowi Wszech Rossyi dostał tuteyszy teatralny kompozytor Femy od J. C. Mości tabakierkę szczerozłotą.

Z Warszawy. — Waryiacyie skomponowane na skrzypce przez Karola Lipińskiego, i ułożone na Pianoforte przez Rennera, wyszły świeżo z litografii, i są do sprzedania w składzie A. Brzeziny za złp. 3. gr. 15.

Przed kilką dniami, w szpitalu mieyskim przy kościele Panny Maryi, umarł Szymon Witkowski, przeżywszy lat 103, był on rodem z Krakowskiego.

Z Niemiec. — Tak zwany Swistek literacki (*Feuilleton*) wychodzący w Paryżu, boleśnie narzeka na Autorów dramatycznych francuzkich, iż od 6ciu miesięcy iest u nich modą wszystkiego rodzaiu dzieła

sceniczne naśladować, czyli przerabiać z Autorów niemieckich; np. ieden autor ułożył operę, którey treść naśladował z trajedyi Gothego, i zaraz drugi autor z teyże trajedyi ułożył komedyią, trzeci komedyio-operę, czwarty dramę, piąty melo-dramę; ieżeli tak dłużey potrwa, lękać się należy zupełnego zniszczenia gustu i t. d.

Z Anglii. — Myto pobierane w porcie Liverpolskim stanowi szóstą część dochodów z myt Wielkiey Brytanii i Irlandyi. W r. 1823 uczyniło 10 mill. 406,400 funt. szterlin. dochodu. Dochody z mytów Szkockich w r. 1822 wynosiły 769,796 funt. szterlin, a roku upłynionego zapewne także nie były znacznieysze. Przeciwnie dochody z mytów Liverpolskich trzy razy są większe, bo uczyniły 1 mill. 808,402 funt. szterl. dochodu. Obcych okrętów i statków brzegowych przybyłych r. 1823 do Liverpolu było 9307, gdy tymczasem do trzech głównych portów niederlandzkich wpłynęło tylko 4392 okrętow, t. i. do Asterdamu 2106, do Rotterdamu 1506, a do Autwerpii 780. Przeto do głównych portów drugiego europeyskiego mocarstwa mniey, iak o połowę przybywa rocznie okrętów, porównywaiąc z okrętami wpłynionemi do angielskiego portu Liverpolu.

Ile na prędkiey żegłudze w latach ostatnich zyskały angielskie pocztowe okręty, przekonać się można poczęści z następuiących doniesień wyiętych z Gazety liverpolskiey: Okręt pocztowy New-York odpłynął z Nowego Yorku d. 16. Grudnia r. z po-południu, a przybył do Liverpolu d. 1. Styczaia t. r. przed połdniem. Okręt pocztowy Maryia Katarzyna rozwinął żagle w Charlestown d. 16 Grudnia, a dnia 4go Stycznia zarzucił kotwicę w Liverpolu. Okręt pocztowy Marmion wypłynął d. 20go Grudnia z Barre przed Charlestown, a 7go Stycznia stanął w Liverpolu. Jeszcze przed 10ma laty uchodziło za dobrą żeglugę, ieżeli okręt w dniach 28 albo 30. zawinął z Nowego Yorku do Liverpoolu, a z Charlestown w dniach 30 lub 36ciu.

Dotąd były bardzo błędne mappy Indyiów, a przeto położenie jeograficzne miast wielu nader wątpliwe. Aby temu zapobiedz, zlecił był Rząd angielski Podpułkownikowi Lambtonowi zrobienie mappy Indyiów, który z dodanymi sobie do pomocy zasłużonymi oficerami zatrudniał się ciągle tą pracą z niezmordowaną pilnością przez lat 22. Sobie samemu zostawił rozwiązanie naytrudnieyszego zadania. Zmierzył tak południk od przylądka Comorin (8° 24′ 10″ P. S.) aż do 21″ 6 szerokości koło miasta Ellchpore, daleko większą przestrzeń, od tey, którey angielscy i francuzcy matematycy rozmierzyli wspólnie między równoległemi liniami Greenwichu i wyspą hiszpańską Formentera. Chciał mierzyć do Agry, nawet aż za Dooab i górę Himalaya do 32° stopnia P. S. w czem prześcignął wszystkie podobne poprzedników swoich przedsięwzięcia. Tymczasem zdrowie iego i zbliżaiąca się starość położyły tamę iego odwadze. W zatrudnieniu tak ważnem dla ziemiopisarstwa zaskoczyła go śmierć d. 20 Stycznia r. z. w Hingin-Chaut, właśnie gdy z kąpiel Hydeny do Nagpour iechać zamyślał; ale żyć będzie w swoich dziełach. Wyszła niedawno iego mappa Indyiów rysowana z wielką staranności.

Wszechnica wysp jońskich założoną została w Korfu pod kierunkiem Lorda Guilford.

Odkryto łacińskie dzieło sławnego Miltona, w którem broni nauki religii chrześciiańskiey. Dzieło to ma tytuł: *De Dei Cultu*. Rękopism dzieła tego pisane ręką synowca Miltona, znaleziono w królewskiem Archiwum. Na rozkaz Króla poruczono ie Kommissyi, którey staraniem będzie poprawne onegoż wydanie.

Niedawno przedsięwzięto nową i bardzo ważną operacyę w Gabinecie anatomicznym szpitala S. Tomasza w Londynie. P. Jukes chyrurg, wynalazca aparatu do wydobywania z żołądka połkniopych trucizn, od dwóch lat doświadczał skuteczności tego aparatu, i na żądanie Sir Astleyia Coopera powtórzył doświadczenie swoie wypróżniaiąc żołądek sposobem mechanicznym. P. Jukes chciał sam być przedmiotem operacyi, i tak był pewien pomyślnego skutku, iż byłby połknął znaczną ilość *Laudanum*, gdyby prożbami przyiaciół nie był zniewolony wziąść miasto trucizny, rozciek ze słodkiego korzenia. Zażywszy bowiem pewną onegoż ilość i wypiwszy dwie kwart wody, włożył w usta długą giętką tubę, i takową aż do żołądka wpuścił. P. Scott także chyrurg, który iuż pierwey tę operacyię z nim odbywał, umocował potem wielką miedzianą rurkę na końcu tuby, i we dwóch minutach wypompował z iego żołądka cały napoy. Sir Astley Cooper okazał wielką radość nad szybkim skutkiem tey operacyi, a sala napełniona niezmiernie znawcami, brzmiała oklaskami. Publiczne to doświadczenie wypróżniania żołądka za pomocą środka mechanicznego, naypierwszy raz na człowieku przedsięwzięte, podaie lekarzom łatwość użycia onegoż w przypadkach strucia i spodziewać się należy, iż przez wczesną operacyię i za pomocą tego narzędzia, zmnieyszą się przypadki śmierci z trucizny pochodzące.

Pewien człowiek nazwiskiem Neumann, mieszkaiący w Forestrowie koło Brightonu, był głuchoniemym przez lat 27. W Marcu r. b. tak mocno uderzony był od konia, że padł bez zmysłów, z czego, iak się później pokazało, dostał pomieszanie zmysłów. Przyszedłszy iednak do siebie, nietylko rozum, ale nawet słuch i mowę odzyskał.

Gdy niedawno kilku skazanych na śmierć zbrodniarzów z Izby sądowey odprowadzono do więzienia, do iednego z nich nazwiskiem Bradnun rzekła iego matka: „I iakże synu, co oni ci zrobią?“ — Syn odpowiedział: „Powieszą mnie matko.“ — „Dobrze“ rzekła znowu matka, „ale bądź dobrem dziecięciem i nie day się powiesić w naylepszych twoich sukniach, zostaw ie dla mnie.“

Z Ameryki. — Niejaki Ira Hill z Baltymory zrobił szczególnieyszy wniosek na kongressie zgromadzonym w Washingtonie. Żądał 10 morgów pola i 10,000 dolarów na założenie w stolicy Stanów Ziednoczonych ogrodu jeograficznego podług następuiącego plana. Dzielić się będzie na znane części świata. Ocean, morza, ieziora i rzeki odznaczone zostaną wklęsłemi mieyscami, stały ląd, wyspy i góry wypukłemi, a to wszystko w naturalnym stosunku. Mieysca oznaczaiące wodę maią być piaskiem wysypane, oznaczaiące ziemię, wyłożone będą murawą. Góry złożone będą z tych samych kamieni, z których się istotnie składaią. Każdy kray, każda prowincyia będzie dokładnie oddzielona, podobnież także położenie miast celnieyszych, długość, szerokość, stopnie, równik, bieguny i osie.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk J. J. Pillera.